Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIV Styczeń 1936 Nr. 1

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach.
Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary
przesyłać można pod następującemi adresami:
Warszawa I, Sodalicja Klawerjańska, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.). — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Ks. Bisk. Bandurskiego 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji P. 79. — *Kielce*, p. M. Kasperska. ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek 17, m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — *Stany Zjedn. Ameryki półn.*: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis, Mo.* — *Ameryka połud.*: Sodalicio de S. Pedro Claver, Larrea 926, *Buenos Aires*. — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.
Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane

Ks. A. Gałuszka od dzieci stanjol i znaczki. — SS. Felicjanki z Dr. pudełeczko układanych znaczków i 2 kule stanjolu. — J. Solarski od Koła Młodych 5.000 znaczków. — S. Bernarda, Boromeuszka, od dzieci szkolnych dla Madagaskaru: 22 kawałki różnych materjałów, puszkę cukierków, 32 dobre różańce i 12 kawałków na kropelkę.



Idziemy z życzeniami!

Szczęśliwego, obfitego w łaski Boże Nowego Roku życzy wszystkim Czytelnikom

„Murzynek"

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

1

Dozwólcie dziatkom przyjść do Mnie!...

Przez Misjonarza della Consolata, Iringa, Afryka.

Widziałem wielu misjonarzy i rozmawiałem z wielu, tak ze starymi weteranami w służbie misyjnej, jak i z młodymi lub w sile wieku Ojcami, wszyscy prawie, z bardzo niewielu wyjątkami, otoczeni byli chmarą żywych malców, których nazywali swą nadzieją, pociechą i ulgą w czarnych dniach.

Czujemy się tu we właściwym elemencie, ot jak ryba w wodzie, kiedy nas otacza zastęp murzyniątek, krzyczących i hałasujących na naszych podwórzach, a im bardziej są hałaśliwe, tem nam są milsze. Niewinność jest wszędzie piękna i droga, nikt jednak tak jak misjonarz nie czuje potrzeby spotkania się od czasu do czasu z przyjacielskiemi twarzyczkami, anielskiemi oczętami i z sercami tak prostemi w pośrodku zepsucia i obłudy pogańskiego świata.

Nasze drogie dzieciaki nigdy nas nie opuszczają; wystarcza zaprzyjaźnić się z niemi, a przedewszystkiem pokochać je serdecznie.

I w naszej stacji misyjnej Ujewa, podobnie jak i w innych misjach, roi się wprost od dzieci. Nie wszystkie są ładne; owszem, trzeba przyznać, że są raczej brzydkie : spłaszczone nosy, głowiny podobne do dyni, oczy w dole, brudne paznokcie, lepiące się ręce, nogi poranione przez pchły ziemne, szmata, nie większa od dłoni, mająca służyć do okrycia ciała; wszystko to i inne jeszcze okoliczności nie przeszkadzają, że ci malcy są mymi przyjaciółmi, ulubieńcami, że mi osładzają i odmładzają życie.

Oto Jędrek, z oczętami, które mi przypomina-

ją dwie gwiazdy. Zawsze mi się kręci pod nogami; ma zawsze coś ważnego do powiedzenia; prosi mię o banana, i chcąc mnie wzruszyć, robi piękny znak krzyża świętego, by okazać, jak jest grzeczny. A oto i Róża. Doprawdy twarzyczka jej podobna jest raczej do nakrapianego goździka niż do róży. Nos i cała twarz noszą na sobie ślady ospy, na prawej stronie na głowie ma guz, podobny do kapelusza grzyba; ręce niby szkielety, nogi długie nad miarę. Oczekuje ciągle przybycia Sióstr, a skoro mnie ujrzy, pytanie jej brzmi niezmiennie: „Ojcze, kiedy przyjadą Mamy?" — Piotruś, Hugo i Janek to nierozdzielna trójka; gdzie jest jeden z nich, muszą być i dwaj inni. Zaledwie mnie spostrzegą, pędzą mi naprzeciw ze swem zawsze jednakowem: „Baba notoka" (Ojcze chcę!). Czasem napierają się o parę centów, to znów o pomarańczę, innym razem chcą ze mną trochę pogawędzić.

Tamten oto z ogromnym nosem a maleńkiemi uszami, to Antoś. Jest z natury nieśmiały, ale niekiedy i jemu zbierze się na odwagę i podejdzie do mnie ze swojem „notoka" (chcę). — Mamy tu też Pawełka. Wielkie oczy, wielki nos, wielka głowa, a nogi króciutkie; ma angielską chorobę. Dnie całe spędza w piasku i błocie, lepiąc krowy, kozy i psy. — Nie, nie skończyłbym nigdy, gdybym miał wyliczać każdego malca zosobna. Tak są różni jeden od drugiego, a zwłaszcza tak bardzo są ruchliwi! Żal mi, że nie mogę odtworzyć na papierze lub płótnie sceny z dnia dzisiejszego, jaka zaszła przy otwarciu woreczka z cukierkami, nadesłanego mi na „Gwiazdkę". Obskoczyli mnie wszyscy błyskawicznie, ten szarpie za ubranie, tamten za ręce, ów za krzyż, krzycząc,

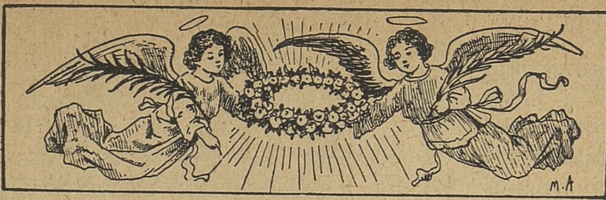
na ile ich sił stać: „Ojcze, mnie, mnie!” Sto rącząt wyciąga się w stronę cudownego woreczka. Niecnoty te oderwały mi cztery guziki od sutanny, owszem byłem w obawie, że mi podrą sutannę na szmaty. Po chwili otworzyłem torebkę



Mali Basutosi przed chatą.

i dałem każdemu po cukierku. Wysłuchawszy ich potężnego „Dziękuję!”, uszedłem co rychlej do domu, ratując moje biedne buty i ubranie.

Nie chciałbym zniechęcić sobie moich białych przyjaciół, prosząc ich co łaska dla mojej dzieciarni. Ale to jest pewne, że malcy ci byliby jeszcze milsi i szczęśliwsi, gdyby byli lepiej przyodziani i lepiej żywieni. Drodzy Dobroczyńcy, dozwólcie, że zwrócę się do Was ze zwykłą zwrotką wędrownego kataryniarza: „Panowie, jedną rękę na serce, a drugą do kieszeni!”



Mały męczennik

dramat w trzech aktach

Ks. Karol Catanzariti. (Tłumaczenie z włoskiego).

ROLE:

męskie albo	żeńskie.
Nyarogoro, naczelnik plemienia.	*Wagiera,* matka
Mbiro, jego starszy syn	*Gaciera,* starsza córka
Gaiso, młodszy syn	*Wasiome,* młodsza córka
Askafu, chrześcijański niewolnik	*Ifoude,* chrześcijańska niewolnica
Gesenghi, czarownik	*Makema,* czarownica
Mosungu, Ojciec Biały, Misjonarz.	*Mosunga,* Biała Siostra, Misjonarka.

Scena : wnętrze Afryki — czasy obecne.

AKT I

Scena przedstawia afrykański krajobraz; wroddali widnieją drzewa palmowe. Przed chatą Nyarogora.

Scena 1

Askafu i Gaiso (lub Ifoude i Wasiome.).

ASKAFU - Nie, drogi Gaiso, nigdy, przenigdy nie potrafię ci skreślić w słowach należytego obrazu nieba..., jest to miejsce niewysłowio-

* Zmieniając osoby, może ten dramat zawierać bądź to wyłącznie role męskie bądź żeńskie.

nych rozkoszy; używa się w niem szczęścia wszelkiego rodzaju bez najmniejszej domieszki jakiegokolwiek bólu lub troski... Wśród śpiewów i niewypowiedzianie pięknych melodyj ogląda się twarzą w twarz Boga, a widok ten napełnia serce radością tak wielką, że wprost nie można jej sobie wyobrazić... I ta radość, ta rozkosz trwać będą zawsze, przez wszystkie wieki wieków i nie skończą się nigdy... Nie dość na tem, miljony i miljardy aniołów i archaniołów, jedni piękniejsi od drugich, a wszyscy błyszczący przecudnem światłem, wszyscy jaśniejący jak słońce... W niebie jest Mariem, Matka Pana Jezusa, i zarazem nasza Matka najczulsza... Jest tam Bóg Ojciec, siedzący na tronie wiecznej chwały; jest i Pan Jezus, Jego Syn jednorodzony, który się stał Człowiekiem dla nas, by nas zbawić; jest i Duch Święty, który jest Miłością samą, a przed Nimi, tworzącymi Trójcę Przenajświętszą, upadają na twarz z najgłębszą czcią aniołowie, śpiewając i wygrywając na złotych harfach hymn radości, triumfu, i chwały trzykroć świętej Trójcy.... Co za piękność, drogi Gaiso, co za wspaniałość!... Ach gdybyś ty to widział!...

GAISO - A ty czyś już widział wszystkie te piękne rzeczy?

ASKAFU - Nie!

GAISO - Jakże tedy możesz wiedzieć?

ASKAFU - To wszystko objawił nam Syn Boży, kiedy stawszy się Człowiekiem, zstąpił tu na ziemię; a potem poucza nas o tem nasza Wiara święta, Kościół święty.

GAISO - Czy sądzisz, że i ja mogę się dostać do nieba, do tego pięknego miejsca?

ASKAFU - Ależ naturalnie, że możesz; trzeba tylko, byś był gotów czynić wszystko, czego Bóg od ciebie wymaga.

GAISO - Tak, tak, na wszystko jestem gotów... A czego Bóg ode mnie żąda?

ASKAFU - Chce przedewszystkiem, żebyś się wyrzekł wszystkich twych fetyszów...

GAISO - O, jeśli tylko tyle, to chętnie, chętnie się ich zaraz wyrzekam.

ASKAFU - Potem, trzeba, żebyś był ochrzczony... Bez chrztu świętego nie można wejść do nieba.

GAISO - Dlaczegożyby nie?... Jeśli chcesz, ochrzcij mnie zaraz, natychmiast.

ASKAFU - Pomału, pomału... żeby być ochrzczonym, trzeba się wyrzec dawnej wiary; wyrzec się fetysza i wszystkich innych bogów i bożków, które są w waszym domu i którym oddajecie cześć, należną Bogu samemu.

GAISO - Nie obawiaj się; fetysza nienawidzę już od tego dnia, kiedy chciał, by mu złożono w ofierze mego drogiego braciszka Karoe, tak pięknego i dobrego... Czy twój Bóg żąda także, żeby mu zabijano na ołtarzu dzieci?

ASKAFU - Cóż ty mówisz!... Ofiary ludzkie są zupełnie wykluczone z wiary, którą ja wyznaję.

GAISO - Więc chrzcij mnie... i ja chcę należeć do twej religji.

ASKAFU - Pomału, pomału, drogi Gaiso...

GAISO - Dlaczego?...

ASKAFU - Trzeba też, żebyś poznał naszą wiarę i obowiązki, jakie ona nam nakłada.

GAISO - Ale, kiedy ja ci mówię, żem jest na wszystko gotów...

ASKAFU - Tak mówisz teraz...

GAISO - I tak będę mówił zawsze...

ASKAFU - Ale, gdyby w celu zmuszenia cię do wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej i do powrócenia do fetyszyzmu, bili cię biczami z żył hipopotama; gdyby cię wtrącono do ponurego więzienia, morzono głodem i pragnieniem... gdybyś musiał znosić męki wszelkiego rodzaju i oddać życie za wiarę, czy i wtedy jeszcze byłbyś gotów zostać chrześcijaninem i wszystko cierpieć z miłości dla Pana Jezusa?...

GAISO - Tak, tak... jestem gotów na wszystko... Pan Jezus da mi sił do zniesienia wszystkiego z miłości ku Niemu.

ASKAFU - Brawo, Gaiso, brawo!... Przygotuj się tedy... a kiedy przyjdzie tu Mosungu, Biały Ojciec, powiem mu, żeś jest gotów, żeby cię ochrzcił.

GAISO - Co za radość! *(podskakuje).* Jak zostanę chrześcijaninem, bedę mógł także iść do nieba!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Słoneczny promyk

Siostra *Majela,* Benedyktynka.

Ambroży, najstarszy synek katechisty Fabjana, był nietylko dumą i pociechą swoich rodziców, ale i ulubieńcem całego rodzeństwa. Słoneczne jego usposobienie i zabawne nieraz pomysły zjednały mu szczerą sympatję wśród towarzyszów szkolnych.

Choć jeszcze bardzo mały, przewyższył w szkole wszystkich i pomimo lat zaledwie siedmiu, przyjęty został do seminarjum nauczycielskiego w Peramiho, odległego od jego rodzinnej wioski

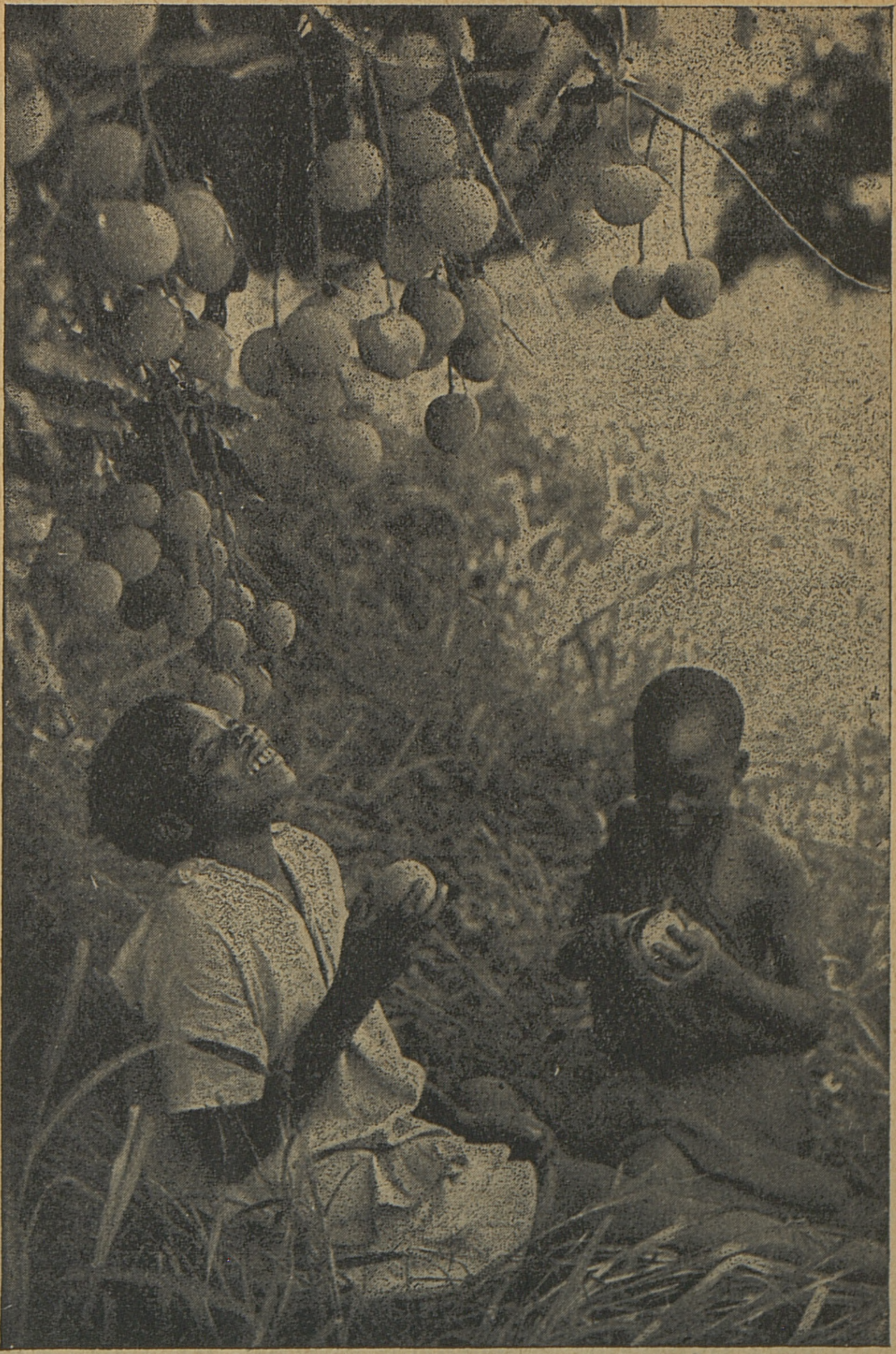
o pięć godzin drogi, którą musiał codzień przebywać pieszo. Poczciwy malec jedno tylko miał pragnienie: zostać nauczycielem.

Niestety, po paru miesiącach okazało się, że chłopczyna przerwać musi swoje nauki, począł bowiem szwankować na zdrowiu. Z ciężkiem sercem żegnał szkołę i towarzyszów, by powrócić do domu rodzicielskiego. Rodzina jego natomiast cieszyła się na myśl posiadania dla siebie swego promyka.

Za każdym razem, kiedy inspektor szkolny wizytował szkółkę w wiosce Ambrożego, dziecko żebrało o ponowne przyjęcie do seminarjum nauczycielskiego, ale zawsze napróżno.

Skoro w lipcu 1933 roku wybrano kilku kandydatów, mających w październiku iść do Peramiho, a nasz biedny Ambroży znowu nie znalazł się w ich liczbie, ból jego był nie do opisania. Poznać to można było z całego jego usposobienia. Stał się teraz cichy, zamyślony, tęsknota malowała się na jego zazwyczaj tak jasnej twarzyczce. By żal jego nieco ukoić, pozwolono mu wyuczyć się ministrantury i służyć do Mszy świętej. Zabrał się tedy z zapałem do łaciny i po paru dniach pojął ją wyśmienicie. Z wielką żarliwością i namaszczeniem sprawował ten swój nowy urząd, choć był jeszcze tak mały, że nie podołał przenosić mszału na drugą stronę. Jednak i to odznaczenie nie zatarło mu w sercu dawnego pragnienia i radosne usposobienie dziecka nie chciało jakoś powrócić. Ojciec chłopca począł się poważnie obawiać o swego ulubieńca i dokładał wszelkich starań, by rozerwać go nieco, ale wszystko było napróżno.

Kiedy w końcu sierpnia przełożony misji udał



Mango pokryte owocami.

się na dwumiesięczną wycieczkę apostolską, zastąpił go w wiosce inny kapłan, pewien Ojciec z seminarjum duchownego w Peramiho. Ambroży jak zwykle ministrował. Po Mszy świętej zapytał go misjonarz, czyby i on nie chciał zczasem zostać księdzem. Chwila milczenia. „Czyż to możliwe?” myśli sobie malec i wnet radosne i uroczyste „Ndiyo” t. z. tak! wyrywa się z jego piersi.

Dnia tego wolno mu było towarzyszyć Ojcu misjonarzowi w obchodzeniu wioski, miał przeto sposobność zasięgnięcia bliższych wiadomości o seminarjum duchownem. Wkrótce zawarł na dobre przyjaźń z Księdzem Profesorem i każdej wolnej chwili gotów był na jego usługi.

Brakowało mu jeszcze tylko odwagi wynurzyć rodzicom swe pragnienia zostania księdzem. Tydzień cały z tem zwlekał, chciał przedtem szukać w modlitwie rady i siły, jak mu polecił zakonnik. W rzeczy samej ciężka była walka, jaką musiał stoczyć w domu. Wkońcu ojciec dał mu swe przyzwolenie. Matka po długim namyśle oznajmiła: „Dobrze, jeżeli misjonarz chce mi zabrać moje dziecko, niech przyjdzie mnie odwiedzić, pocieszyć mnie w tej stracie i upewnić, że taka jest wola Boża.” Ojciec misjonarz udał się w rzeczy samej do chaty Ambrożego i zyskał wkrótce nietylko matkę, ale i babkę, wujów i ciotki, gdyż według tutejszego zwyczaju cała rodzina w takich rzeczach musi rozstrzygać.

Trudno sobie wyobrazić radość chłopca. Twarzyczka jego stała się teraz jeszcze promienniejsza niż przedtem; wszyscy radowali się serdecznie tą zmianą. Zwłaszcza nas Siostry cieszyło

serdecznie, kiedy co rano o świcie chłopczyna przebiegał pod naszemi oknami i z pobożną pieśnią na ustach zdążał na Mszę świętą. Teraz liczył już dnie, dzielące go od października. Kiedy wreszcie zaświtał dzień tak bardzo oczekiwany, pożegnał nasz bohater zbolałego ojca, matkę i rodzeństwo, nie zważając na łzy, które i jemu cisnęły się do oczu.

Obecnie jest już drugi rok w szkole przygotowawczej do seminarjum duchownego. Trzy razy był na wakacjach u rodziców, za każdym razem wraca z radością do seminarjum tak, że krewni i znajomi nie wątpią o jego szczęściu.

W łóżku z wężem

O. Devalle.

Czy chcecie posłuchać historyjki, na której opowiadanie włosy wam staną na głowie, albo jak to mówią, pokryjecie się gęsią skórką?

Opowiem wam tedy, jak mój towarzysz, misjonarz tak jak i ja, spał przez cały tydzień w jednem łóżku z wężem nadzwyczaj jadowitym. Posłuchajcie!

Posługacz nasz przybiegł pewnego dnia do misjonarza, wołając, że w jego pokoju zobaczył obrzydliwego węża, zsuwającego się z pułapu.

— Zabij go! — odrzekł spokojnie misjonarz, zajęty odmawianiem brewjarza.

Ależ Ojcze... to wąż jeden z najjadowitszych i najzłośliwszych... a zresztą jest za wysoko... nie dosięgnę...

Z drżącego głosu i wyłupionych oczu można było poznać, że chłopak jest w wielkim strachu.

Ażeby raz rzecz zakończyć, Ojciec misjonarz

sam się udał do pokoju. Otwiera drzwi i widzi wstrętnego węża, który zawieszony na wieszaku, wyginał się na wszystkie strony przed lusterkiem, przybitem do ściany. Misjonarz chwyta za kij, służący do gaszenia świec, jedyną broń, która mu wpadła do ręki i zamierza trafić nim węża, ale ten, odgadując zapewne nieprzyjazny plan misjonarza, pozostawia nieukończoną swą toaletę i jednym skokiem kryje się pod łóżko, stojące w kącie.



Szuka się i szuka, odsuwa wszystkie kufry, skrzynie, nigdzie ani śladu węża. Co począć?... Może gad jaką ukrytą szparą zemknął z pokoju? Misjonarz rad nie rad zaprzestaje poszukiwań. Prawdę powiedziawszy, wieczorem, kładąc się do łóżka, był nieco niespokojny; myślał, że jednak może w jakim kącie izby, może, może.... (i dreszcz wstrząsnął nim silnie) może w samym sienniku albo pod poduszką niecny gad knuje swoje zamiary względem niego.

Owinąwszy się tedy ostrożnie w kołdrę, by nie obudzić uśpionego wroga, myślał sobie w duchu:

A gdyby mię tak nagle ukąsił?... Gdybym tak się rano obudził z jego cielskiem owiniętem na szyi, niby z jakim krawatem. Nie, toby była zbyteczna elegancja dla misjonarza!... A gdy-

by mi tak wszedł do buta... Gdyby się zwinął pod prześcieradłem.... gdyby... gdyby... gdyby... A tymczasem obracał się rozpaczliwie z jednego boku na drugi.

Strach ma wielkie oczy, mówił sam do siebie, by się przecie uspokoić; wąż jednak nie schodził z jego wyobraźni, ciągle go miał przed oczyma, jak to rano wyginał się przed zwierciadłem.

Przez trzy czy cztery noce dręczyły go te myśli i obawy. Każdy szelest suchych liści w sienniku, to wąż, każdy szmer w pokoju, to wąż; każde brzęczenie albo ukłucie zanzara (komara), to wąż... Wreszcie jednak po kilku nocach tej męki, ponieważ dotąd nie był ani ukąszony, ani uduszony, uspokoił się najzupełniej.

* * *

Pewnego dnia tenże misjonarz, czekając na chłopca, który miał mu sprzątnąć pokój i zasłać łóżko, siedział przy stoliku zatopiony w czytaniu; gdy nagle szelest suchych liści od strony łóżka zwrócił na siebie jego uwagę.

Okropność!... z otworu siennika, wysuwa najspokojniej głowę wąż, wbijając w Ojca swe spojrzenie, dwoje chytrych, błyszczących oczu, mieniących się niby rubiny.

Cóż tam robił ów gość nieproszony?... Czy to jego mieszkanie? Wąż tymczasem wpatrywał się weń ciągle nieruchomo, jak gdyby chciał powiedzieć: „Wolnoć Tomku w swoim domku; idź stąd !'

Te właśnie myśli zdawało się misjonarzowi czytać w spojrzeniu węża; podniósł się w rzeczy samej, ale nie poto, by wyjść; pochwyciwszy pierwszy lepszy przedmiot, drąg od miotły, przy-

bliżył się do łóżka, nie spuszczając z oczu węża, ale ten w mgnieniu oka zniknął zpowrotem w szeleszczących liściach siennika.

Wpadł w pułapkę!...

Ojciec przyskoczył, pozapychał każdy otwór siennika i z miną triumfalną wykrzyknął: „Teraz nadeszła pora zemsty!"

Kazał natychmiast przygotować na podwórzu wielki ogień i w kilka minut potem siennik zamienił się w jeden wielki słup ognia, złożony jakby z pojedyńczych wężyków, wijących się w gwałtownych kurczach. Obraz prawdziwy węża, który w głębi siennika ginął....

O, gdybyż tak raz na zawsze mógł zginąć wąż piekielny, uwalniając wreszcie tę ludność, którą niestety, tak bardzo dotąd dręczy... Pomóżcie do tego, drodzy Czytelnicy!

Już się to nie powtórzy...

Matka *Atanazja* od Bożej Opatrzności, misjonarka na Madagaskarze.

Marja Leosia Ryta jest to sierotka, którą przygarnęłyśmy przed paru laty, zabierając ją wraz z dwiema siostrzyczkami od łoża śmierci rodziców, zmarłych na dżumę. Dziewczynka ta sprawia nam wielką pociechę swoją pilnością i dobrem usposobieniem.

Anna Marja, jedna z jej małych towarzyszek, jest także bardzo miła, ale nie tak rozgarnięta i chętna. Podczas ostatnich rekolekcyj uczenic wypisała sobie na ramieniu cały długi rząd rachunków. (Na czarnej skórze, pismo znać doskonale — nie potrzeba pióra, wystarczy kawałek patyka.) Nauka wydała jej

się za długa! Gdy Siostra robiła jej o to wymówki, upadła natychmiast na kolana, mówiąc: „Proszę nie mówić o tem białej Mamie z Rzymu — już się to nie powtórzy....” Aby przypodobać się chrzestnej matce w Europie, — mała ta Malgaszka poprawiła się najzupełniej ze swego lenistwa.

Zagadka okienkowa

1		g	i		2
m		w	r		b
a		a	e		e
3		a	l		4

1—2 Miasto w północnej Afryce.
1—3 Narzędzia śmiercionośne.
4—3 Dawne pieniądze.
2—4 Imię męskie.
1—4 Część roku kościelnego.
2—3 Wczesne nabożeństwo.

Zagadka zamienna

Pierwsze litery poniższych wyrazów zmienić w ten sposób, by utworzyły nazwę wikarjatu w Afryce:

Nora, mgła, kara, wory, alba, dama, zima, ster, męki.

ROZWIĄZANIA z Nr. 12-go 1935:

1) *Nos, sos, kos, los.*

2) *Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.*

....

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki”:

6 stycznia w dzień św. Trzech Króków.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie Wiary i na intencję Ojcę świętego.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie. XII 35 14.



— Czyś już przeczytała ?...

— Co takiego ?

— Książeczkę „*Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki?*"

— Pierwszy raz o niej słyszę.

— Zaraz widać, że nie czytasz „Murzynka" od A do Z. Książeczka ta jest właśnie jakby dla ciebie przeznaczona.

— Jakto ?

— Wszak już oddawna czujesz w sobie pragnienie poświęcenia się służbie misyjnej. W tej broszurce znajdziesz odpowiedź na wszystkie twoje wahania i niepewności.

— Doprawdy? A gdzież ją można nabyć ?

— W Sodalicji św. Piotra Klawera, *Krosno* (woj. Lwowskie) za 50 groszy.

Do Redakcji

Dostaliśmy w tamtym miesiącu Kalendarz św. Piotra Klawera, więc go bardzo chętnie czytamy, są w nim bardzo zajmujące opowiadania o murzynkach. A ja właśnie dostałem od tatusiowego kolegi, co przyjechał z Ameryki, dolara na jaką zabawkę, ale ja ofiarowałem go na biednych murzynków, aby się modlili o zdrowie dla mnie, żebym się dobrze uczył i żebym został kiedyś księdzem.

Kazio B., uczeń 4 kl.

Przynajmniej jednego!

W miarę rozwoju Misyj afrykańskich, wzrastają i ich potrzeby. Murzyni wołają o szkoły, nauczycieli, o kościół lub choćby o kaplicę. W jakiż sposób mogą nawet ubodzy z pośród nas nieść pomoc misjonarzom? *Oto rozpowszechniając wydawnictwa Sodalicji*, rozpowszechniając „Murzynka“, „Echo z Afryki” i Kalendarze Klawerjańskie.

Gdyby tak każdy z Czytelników zyskał choćby tylko jednego nowego prenumeratora „Murzynkowi“ lub „Echu z Afryki”, liczba Przyjaciół Misyj wzrosłaby znacznie. „Duch Boży tchnie, kędy chce.“

Kto wie, może właśnie, ten nowo zyskany prenumerator będzie w ręku Bożym narzędziem szerzenia wiary świętej w Afryce; może prenumerator ten znajdzie wpośród swych przyjaciół niejednego nowego Dobroczyńcę Misyj afrykańskich. I tak jeden dobry uczynek pociągnie za sobą cały szereg innych dobrych uczynków na większą cześć i chwałę Bożą.

Kto pomaga apostołom, odbierze zapłatę apostoła!

* * *

Oto co piszą czytelnicy „Murzynka”:

„Odkąd czytam „Murzynka“, przestałam kłamać”. *Hela L.*

„Od kiedy zaprenumerowałam „Murzynka”, poczęłam spełniać dobre uczynki: pomagałam koleżankom w lekcjach i odmawiałam zawsze jedno Zdrowaś Marjo”. *Hela, lat 9.*

„Odkąd czytam „Murzynka“, chodzę często do spowiedzi.” *Jadzia W..*

„Odkąd zaprenumerowałam „Murzynka“, spełniałam dobre uczynki i odmawiam za pogan pacierz co rano i wieczór.“ *Klara, lat 9.*

„Gdym jeszcze nie miała „Murzynka“, ciagle opuszczałam Mszę święta, gdym sobie zapisała „Murzynka” nigdym jej nie opuściła.” *Jadzia.*